

„Studia Wyborcze”, tom 31, 2021

DOI: <https://doi.org/10.26485/SW/2021/31/5>

**Filip Flisowski\***

 <https://orcid.org/0000-0001-7065-0808>

## **PŁEĆ I MIEJSCE NA LIŚCIE KANDYDATÓW JAKO DETERMINANTY WYNIKU WYBORCZEGO NA PRZYKŁADZIE WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH DO RADY WARSZAWY – ASPEKTY POZNAWCZE I APLIKACYJNE**

### **WSTĘP**

Przedmiotem niniejszego artykułu i celem badawczym jest przedstawienie mechanizmów związanych z głosowaniem wyborców na kandydatów z jednej listy wyborczej w warunkach ordynacji proporcjonalnej, ze szczególnym uwzględnieniem zajmowanego przez tych ostatnich miejsca i płci, a także relacji pomiędzy tymi dwiema zmiennymi. Stawiam tezę, że płeć kandydatki albo kandydata ma duże znaczenie dla wyborcy, a przy konkretnym ułożeniu listy ma większy wpływ na wyniki niż na przykład zajmowanie ostatniego miejsca. Analiza została oparta na odpowiednich przykładach z wyborów samorządowych, które miały miejsce w Warszawie w ciągu ostatnich lat. Został ukazany stan dotychczasowych badań oraz wskazane różnice pomiędzy decyzjami wyborców w Warszawie i innych rejonach Polski. W zakończeniu przedstawiam propozycję takiego ułożenia listy wyborczej, które wyeliminuje opisanie w artykule zjawiska patologiczne, wzmacniając tym samym demokratyczność aktu wyborczego i umożliwiając podział mandatów bardziej adekwatny do rzeczywistego poparcia poszczególnych kandydatów. Postulowane

---

\* Mgr, doktorant, Wydział Socjologii, Uniwersytet Warszawski, [f.flisowski@is.uw.edu.pl](mailto:f.flisowski@is.uw.edu.pl)

zmiany nie pociągają za sobą konieczności odejścia od ordynacji proporcjonalnej, a zatem nie zmieniają zapisów Konstytucji RP, a jedynie nowelizują przepisy istniejącej ustawy *Kodeks wyborczy*.

## ANALIZOWANY MATERIAŁ

Analizie zostały poddane wyniki wyborów samorządowych do Rady m.st. Warszawy, które odbyły się w latach 2010 i 2018. Istotna jest ośmioletnia przerwa pomiędzy tymi aktami. Ważne było bowiem wyeliminowanie z analizy dużej grupy kandydatów, którzy startowali w dwóch następujących po sobie elekcjach, ponieważ najprawdopodobniej udało im się swoją aktywnością podczas pełnienia mandatu pozyskać poparcie wyborców, a tym samym wiele oddanych na nich głosów miało związek z konkretnym nazwiskiem, a nie z płcią czy miejscem na liście. Zależało mi na większej rotacji kandydatów. Badanie tego samego okręgu powoduje z kolei możliwość weryfikacji, czy w kilku przypadkach wybieranych radnych nastąpiło trwałe utrzymanie poparcia i czy zmieniało się ono w zależności od tego, które miejsce na liście zajmowała ta osoba.

Warszawa została podzielona na dziewięć okręgów wyborczych, z których każdy łączy teren kilku dzielnic stolicy [Państwowa Komisja Wyborcza 2010]. Obszary te są wystarczająco duże, by zmniejszyć wpływ lokalnej specyfiki danego miejsca (w odróżnieniu od wyborów do rad dzielnic), ale z kolei na tyle niewielkie (w odróżnieniu choćby od tych w wyborach parlamentarnych), że na listach kandydatów nie znajdują się bardzo znane nazwiska, liderzy partii politycznych, rozpoznawalni w skali ogólnopolskiej sportowcy, artyści czy naukowcy. Ponieważ analizuję wpływ samego umiejscowienia na liście wyborczej, istotne jest w przyjętym modelu usunięcie znaczenia nazwisk identyfikowanych przez wyborców – zarówno z racji aktywności sąsiedzkiej, wsparcia udzielonego przez zarząd spółdzielni mieszkaniowej, dyrektora szkoły czy lokalnego przedsiębiorcę. Ważne jest także wyeliminowaniu nazwisk o ogólnopolskim znaczeniu, które koncentrują na sobie głosy oddane na daną listę i odbierają możliwość zbadania typowego rozkładu głosów na miejscach innych niż pierwsze. Oczywiście powyżej opisanych zjawisk nie da się nigdy całkowicie zniwelować, warto jednak mieć świadomość ich występowania i odnotowywać ich prawdopodobny wpływ na wynik wyborów.

Analizie zostaną poddane listy wyborcze KW Platforma Obywatelska RP (w 2018 r. występujące pod nazwą KW Platforma Nowoczesna Koalicja Obywatelska). Należy pamiętać, że komitet wyborczy, którego listy omawiamy, musi mieć stosunkowo wysokie poparcie, aby w wynikach zarysowały się wszystkie oczekiwane tendencje. To wskazanie jest też o tyle istotne, że wy-

borcy przystępujący do aktu wyborczego szukają przede wszystkim preferowanego komitetu, a nie konkretnego kandydata. „O prymacie wyboru partii a nie kandydata świadczy duża koncentracja głosów na liderów list oraz bardzo duża spójność preferencji w wyborach sejmowych i w wyborach do Senatu” [Raciborski J. 2012: 16]. W przypadku komitetów o niższym poparciu każdy głos, bez względu na to, czy został oddany przez wyborcę przypadkowo, czy też intencjonalnie, stanowi znacznie wyższy odsetek głosów oddanych na całą listę, a więc rośnie jego znaczenie. Zbyt łatwo przez to można uniemożliwić zaobserwowanie opisywanych w artykule tendencji. Poza tym listy z niskim poparciem mają mocno „spłaszczone” wyniki – nie ma znaczącej różnicy w liczbie głosów pomiędzy kandydatami. Dzięki temu w dość łatwy sposób osoba zajmująca dalsze miejsce, dzięki poprowadzeniu skutecznej kampanii, byciu rozpoznawalną, albo chociażby posiadając dobrze kojarzące się nazwisko (przypadek posłów Łukasza Tuska i Marcina Marcinkiewicza w wyborach parlamentarnych 2007 r.) może osiągnąć wynik lepszy od lidera listy i uzyskać mandat. Warto wspomnieć w tym miejscu, że takie przypadki zdarzają się nawet w dużych formacjach politycznych. Jako przykład można podać start Mariana Krzaklewskiego w wyborach do europarlamentu w roku 2014, kiedy to na Podkarpaciu osiągnął, na pierwszym miejscu, gorszy wynik niż znajdująca się za nim i lokalnie rozpoznawalna Elżbieta Łukacijewska. Nawiasem mówiąc ta kandydatka zdobyła najlepszy wynik na swojej liście także w 2018 roku, pomimo startu z odległego 10 miejsca.

Na terenie Warszawy pozostają dwa komitety, których poparcie jest znaczące – KW Prawo i Sprawiedliwość oraz KW Platforma Obywatelska RP. Ze względu na moje wieloletnie doświadczenie w pracy z kandydatami reprezentującymi ten drugi komitet, zdecydowałem poddać analizie właśnie jego listy wyborcze. Jestem bowiem w stanie zdiagnozować potencjalne słabości w modelu i zagrożenia we wnioskowaniu – wiem, czyje poparcie może być spowodowane innymi przesłankami niż tylko samo umiejscowienie na liście wyborczej, a wiedza ta ułatwi interpretację wyników przeprowadzonej analizy.

## PROCES UKŁADANIA LIST WYBORCZYCH

W partiach politycznych, które tworzą wiodące komitety wyborcze, proces konstruowania list ma wieloetapowy i stosunkowo czasochłonny charakter. Odbierany jest jako enigmatyczny i nietransparentny. „Badania pokazują, że wiele osób starających się o mandat, a także wielu wybranych parlamentarzystów [a także samorządowców – przyp. aut.], nie ma jasności co do tego, kto i w jakich gremiach ostatecznie zdecydował o tym, które konkretnie miejsce zajmą poszczególni kandydaci i poszczególne kandydatki, zwłaszcza zaś

o tym, jakimi się regułami kierowano przy ustalania kolejności” [Fuszara, 2012: 14]. Stopień znajomości procesu u samych korzystających z biernego prawa wyborczego jest zatem nikły.

Analizując proces tworzenia list w wyborach samorządowych w ostatnich latach w Warszawie, można spróbować zrekonstruować jego dokładny przebieg. Początkowo członkowie i sympatycy partii deklarują wolę ubiegania się o mandat radnego. Z moich obserwacji wynika, że zainteresowanie kandydowaniem na radnych, szczególnie radnych dzielnicowych (najniższy szczebel samorządu terytorialnego w Warszawie, odpowiadający radnemu gminnemu – choć kompetencje rad dzielnic różnią się nieco od kompetencji klasycznych gmin z innych rejonów Polski, co uregulowane jest specjalną ustawą o ustroju Warszawy<sup>1</sup> obniża się. Jeszcze w 2010 roku największe partie polityczne dysponowały nadwyżką kandydatów nad liczbą miejsc, ale już w roku 2018 było inaczej. Części list w ogóle nie udało się zapełnić i tu w sukurs przyszedł ustawodawca, zmniejszając liczbę miejsc do obsadzenia<sup>2</sup>. Przyczyny tego zjawiska mogą być różnorakie i mogłyby stanowić przyczynek do odrębnych badań socjologicznych. Na potrzeby niniejszej analizy wystarczy mieć informację, że partia prowadzi wśród swoich członków wolny nabór na kandydatów na radnych. Nie oznacza to, że samo zgłoszenie zakończy się kandydowaniem. Po pierwsze popyt na miejsca może przewyższać ich liczbę, po drugie może dojść do uniemożliwienia kandydowania na skutek wewnętrznych, zakulisowych rozgrywek, po trzecie wreszcie partia może, podczas podejmowania decyzji na jednym ze szczebli swojej struktury, nie zgodzić się na kandydowanie danej osoby. Proces ten zatem jest długotrwały i podlega licznym interwencjom interesariuszy.

Po osobistym zgłoszeniu się kandydatów najniższa, dzielnicowa komórka partyjna przystępuje do stworzenia propozycji listy wyborczej. Uwzględnia ona formalne zgłoszenia, propozycje władz dzielnicowej struktury, a także wnioski, prośby i nakazy władz partii. Na skutek znacznego zcentralizowania władzy w polskich partiach politycznych (nazywanych często w dyskursie publicznym „wodzowskimi”) działacze wszystkich szczebli muszą bowiem liczyć się ze zdaniem władz szczebli wyższych [Borowiec, Kosowska-Gąstoł, Sobolewska-Myślik 2010: 126]. Po pierwsze to oni determinują los polityczny tych pierwszych, po drugie listy wyborcze ostatecznie zatwierdzane są przez władze centralne, które mogą poddać je daleko idącej korekcie. Nie wspominając o przypadkach, gdy listy były podmieniane samowolnie przez pełnomocników komitetów, tuż przed zarejestrowaniem ich w Państwowej Komisji

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 15 marca 2002 r. o ustroju miasta stołecznego Warszawy (Dz. U. 2002, nr 41, poz. 361).

<sup>2</sup> Ustawa z dnia 11 stycznia 2018 r. o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych (Dz. U. 2018, poz. 130).

Wyborczej. Mając te zależności na uwadze, lokalni działacze świadomie ograniczają swoją autonomię i doprowadzają do kompromisu już na swoim szczeblu, aby mieć realny wpływ na ostateczny kształt listy.

Listy są tworzone przez zarząd lokalnego koła partyjnego i zatwierdzane, w drodze uchwały, przez zgromadzenie wszystkich członków tego koła. Wynika to z faktu, iż walne zebrania są zbyt liczne, by prowadzić daleko idące dyskusje (przyczyny techniczne), a także dlatego, że zarząd jest faktycznym odbiciem układu głosów w walnym zebraniu, z wyboru którego jego skład pochodzi (przyczyny polityczne). Większość w zarządzie, która przygotowała i zatwierdziła listy, reprezentuje i zwrotnie posiada większościowe poparcie w zebraniu ogólnym.

Następnie listy wyborcze przekazywane są do wyższych instancji partyjnych – kolejno zarządu i rady powiatu oraz regionu, po czym przedłożone są pod obrady zarządu krajowego partii, a następnie jej rady krajowej. Część badaczy skupia się wyłącznie na tych trzech szczeblach [Fuszara 2012: 14], bagatelizując poziom gminny, który być może ma nikłe znaczenie w przypadku wyborów parlamentarnych, ale już w samorządowych – fundamentalne. Z każdym kolejnym etapem tworzenia list zmniejsza się ryzyko interwencji w konkretną listę wyborczą niższego szczebla – „wspinając się” w górę struktury jest ich bowiem coraz więcej, a dodatkowo zarządy krajowe dokonują z reguły interwencji wcześniej, o czym była już mowa. Najwyższe gremia partyjne zajmują się bardziej listami, na których znajdują się sami ich członkowie i ich najbliżsi współpracownicy, zabezpieczając ich interesy. W przypadku wyborów samorządowych – wyborów do Rady Warszawy – kluczowym etapem zapadania decyzji jest zarząd warszawski, czyli jednocześnie powiatowy. Należy zauważyć, że w tym gremium zasiadają też bardzo często sami radni miejscy, są więc oni zainteresowani reelekcją. Skład list kandydatów do Rady Warszawy projektowany jest przede wszystkim przez warszawski zarząd partii, po uwzględnieniu interesów i wniosków pozostałych struktur. Im korzystniej jawią się szanse na wybór z danego miejsca, tym silniejsza musi być argumentacja w procesie negocjacji. Brany jest pod uwagę ogół możliwości perswazyjnych stojących za daną kandydaturą, które są sumą takich elementów jak: stopień poparcia danego kandydata przez partyjnych zwierzchników oraz członków danego gremium decyzyjnego, wielkość jej albo jego zaplecza partyjnego, rozpoznawalność nazwiska w elektoracie, a także, niestety często na końcu, obiektywne predyspozycje kandydata.

Powyżej został opisany proces tworzenia list wyborczych, którego apogeum stanowi spieranie się licznych interesariuszy, rozważanie różnych scenariuszy, tarcia i kompromisy – cały złożony „teatr polityczny”, który nie sposób ocenić jednoznacznie negatywnie bądź pozytywnie. Ma on bowiem zarówno elementy czystego i pożądanego procesu demokratycznego, jak

i fragmenty praktyk nagannych i patologicznych. To, co jest przedmiotem analizy i celem badawczym w niniejszym artykule, to mechanizmy podejmowania przez wyborców decyzji, determinujące jednocześnie preferencje kandydatów do zajęcia określonych miejsc na liście wyborczej. Należy przyjrzeć się, czy obiegowe opinie, którymi często kierują się twórcy list, mają faktyczne potwierdzenie w danych z ostatnich wyników wyborów. Które z nich mają większe znaczenie, a które wynikają z jednorazowej, przypadkowej zmiennnej? Czy występują jeszcze inne mechanizmy, które umknęły uwadze politycznych działaczy, a których odkrycie mogłoby zmienić ich postrzeganie tego zjawiska? Jak przeciwdziałać niepożądanym zmiennym i tendencjom?

Konkludując należałoby zaznaczyć, że na wyniki wyborów wpływ ma jeszcze prowadzenie kampanii wyborczej. To z pozoru trywialne zdanie ma jednak głębsze znaczenie. W strukturach partyjnych funkcjonuje bowiem termin „robienia kampanii wyborczej”, to znaczy podejmowanie realnych działań zmierzających do zwiększenia swoich szans objęcia mandatu, na które składa się kampania w mediach, mediach społecznościowych, na nośnikach outdoorowych, plakatach, ulotkach, mniej i bardziej bezpośrednie spotkania z wyborcami, przygotowanie programu, słowem każda aktywność, która pociąga za sobą skutki finansowe, zajęcie powierzchni reklamowej, wykorzystanie aktywistów, działaczy i wolontariuszy, a w końcu utrwalenie się w świadomości wyborcy. Z mojego doświadczenia wynika, że znaczna część kandydatów takiej aktywności nie prowadzi. Zajmującym dalsze miejsca brak wiary w zwycięstwo, zostali na listę wpisani z przyczyn towarzyskich albo są zajęci inną aktywnością zawodową. Ich zidentyfikowanie jest pierwszym podstawowym krokiem sztabu wyborczego aktywnego kandydata – od nieaktywnego konkurenta można pozyskać limit wydatków kampanijnych, przejąc jego zaplecze polityczne, a przede wszystkim ocenić własne szanse wyborcze – należy pamiętać, że prawdziwymi konkurentami nie są kandydaci z innej partii, ale z tej samej. Liczba mandatów, które otrzyma dany komitet nie zależy bowiem od poszczególnych kandydatów, ale od sumy głosów na tę i inne listy wyborcze. Kiedy w efekcie stosowania metody d’Hondta danej liście zostanie przypisana konkretna liczba mandatów, wówczas brana jest pod uwagę liczba głosów oddanych na poszczególnych kandydatów – mandat zdobywają ci, którzy mają ich najwięcej<sup>3</sup>. Do tej rywalizacji może w ogóle dojść, ponieważ w przypadku wyborów samorządowych w Polsce mamy do czynienia z listami półotwartymi (podział list na zamknięte, otwarte i półotwarte tłumaczy klarownie P. Kruszyńska [2018: 19]). Wygrają, wbrew obiegowym opiniom, osoby o najwyższym poparciu, a nie ci, którzy są wyżej na liście. Choć, jak zostanie później wyka-

---

<sup>3</sup> Ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. *Kodeks wyborczy* (Dz. U. 2011, nr 21, poz. 112 z późn. zm.).

zane, jedno bardzo często jest pochodną drugiego. Ten paradoks rywalizacji o głosy wyborców przede wszystkim z kontrkandydatami ze swojego komitetu, a nie z innych, opisał J. Raciborski [2005: 222], wprowadzając do rozważań terminy strategii kooperacyjnej i niekooperacyjnej, które zderzają się w okresie kampanii wyborczej. Z jednej strony aktywista ubiegający się o mandat jest zainteresowany dobrymi wynikami wszystkich kandydatów na liście, bo one w sumie składają się na jej wynik, a z drugiej strony zależy mu na tym, aby wyniki kolegów z listy były gorsze niż jego.

## WPŁYW MIEJSCA NA LIŚCIE WYBORCZEJ I PŁCI KANDYDATA

W omawianej ordynacji proporcjonalnej, która obowiązuje w Polsce w wyborach do Sejmu oraz wyborach samorządowych (poza wyborami wójtów, burmistrzów i prezydentów miast oraz radnych w mniejszych gminach), kluczowe okazuje się, które miejsce na liście zajmuje dany kandydat. Badacze analizują ten problem od dłuższego czasu. J. Raciborski [2005: 225] zastanawia się, czy w polskiej specyfice wyborczej większe znaczenia ma szyld partyjny, czy cechy osobowościowe kandydata. Wskazuje, że wyborcy przywiązują jednak większą wagę do nazwy partii. Pokładają jednocześnie nadzieję, że kierownictwo komitetu wyborczego/partii politycznej rozsądnie ułożyło kandydatów na liście i można temu wyborowi zaufać. Skądinąd bardzo często zdarza się, że korzystający z czynnego prawa wyborczego po prostu nie zna żadnego pretendenta do objęcia mandatu, a jednocześnie stara się jakoś swój wybór zrationalizować. Naturalna wydaje się potrzeba uzasadnienia swojej decyzji według pewnego porządku, a nie poddawanie ich rozstrzygnięciom losowym. Ta swoista internalizacja ma swoje przyczyny – każdy chciałby przecież być uważany, i sam siebie uważa, za odpowiedzialnego obywatela. Praktyka, niestety, bywa jednak inna. Dość zwięźle tłumaczy to P. Kruszyńska [2018: 20], powołując się w swojej pracy na wypowiedź K. Marcinkiewicza: „Zdaniem Marcinkiewicza najprostszą strategią minimalizowania kosztów podjęcia decyzji wyborczej [stosowaną w Polsce dość powszechnie – przyp. aut.] jest opieranie się wyłącznie na informacjach, które znajdują się na karcie wyborczej. W polskich warunkach należą do nich: przynależność partyjna, płeć kandydata (odczytywana na podstawie imienia i nazwiska) oraz miejsce na liście kandydatów. Podczas gdy dwie pierwsze informacje nie mają, zdaniem autora [Marcinkiewicza – przyp. aut.], rzeczywistego wpływu na podjęcie decyzji o wyborze konkretnego kandydata z listy, wskazuje on na znaczenie miejsca na liście”. Należy uzupełnić tę myśl pewnym wyjaśnieniem. Otóż przynależność partyjna jest oczywiście bardzo istotna, ale na wcześniejszym etapie – po odnalezieniu przez wyborcę pożądanego listy – przestaje mieć dal-

sze znaczenie. Nie można się jednak zgodzić z brakiem wpływu płci kandydata na szanse uzyskania głosu wyborcy. Bez wątpienia to jednak miejsce na liście staje się główną przesłanką w procesie decyzyjnym.

Biorąc powyższe pod uwagę, badaczom udało się ustalić, które miejsca sprzyjają sukcesowi wyborczemu. W literaturze przedmiotu odnaleźć można przede wszystkim pojęcie „miejsc mandatowych” [Kruszyńska 2018: 6], czyli takich, z których kandydaci najczęściej zostają wybrani. Według powszechnej opinii „miejscami mandatowymi” (zwanymi też w politycznym żargonie „miejscami biorącymi”) są miejsca pierwsze, drugie i ostatnie na liście. Głębsza analiza wskazuje jednak, że tendencja ta może ulec zaburzeniom ze względu na płeć kandydata, rozpoznawalność w okręgu wyborczym, brzmienie nazwiska albo liczne względy techniczne, jak choćby wskazywane przez J. Raciborskiego wydłużenie list wyborczych, które w naturalny sposób spowodowało rozproszenie głosów [Raciborski J. 2005: 226], a także ich ponowne skrócenie, które miało miejsce w roku 2018. Niektórzy autorzy wprowadzają do omawianej tematyki własną, znacznie szerszą nomenklaturę. „Kandydatów z miejsc mandatowych nazywamy czasem «strzelcami», wyróżniając przy tym «jedyńki» – czyli wszystkich kandydatów zajmujących pierwsze miejsca na okręgowych listach wyborczych. Pozostali kandydaci – umiejscowieni na pozycjach niemandatowych – określani są jako «naganiacze», gdyż głosy oddane na nich przyczyniają się do budowania poparcia dla całej listy, ale rzadko przekładają się na mandaty [tych osób – przyp. aut.]. Sytuacje, w których dzięki przewadze głosów preferencyjnych mandat zdobywa «naganiacz» (kandydat umieszczony na miejscu niemandatowym) kosztem «strzelca» (kandydata umieszczonego na miejscu mandatowym), nazywamy przetasowaniami” [Flis, Gendźwiłł 2017: 8].

## WPLYW PIERWSZEGO MIEJSCA NA LIŚCIE

Analiza danych zawartych w publikacjach tematycznych wskazuje, że miejsce na liście jest fundamentalną zmienną, która wpływa na wskazania wyborcze. J. Flis [2014: 209] dokonuje próby przeanalizowania poszczególnych aspektów wyborczych od strony wszystkich uczestniczących w tym procesie interesariuszy. Niezwykle ważny dla niniejszej analizy wydaje się rozdział poświęcony rywalizacji pomiędzy samymi kandydatami. „W mniejszych partiach [...] zawsze zdarzały się przypadki, w których osoba startująca z pierwszego miejsca nie zdobyła mandatu, a zdobywał go ktoś z dalszego miejsca”. To zjawisko, zwane „spłaszczonymi wynikami”, powoduje, że stosunek liczby osób, które oddają głos na pierwszą osobę wyłącznie ze względu na jej pozycję, do wyborców, którzy kierują się inny kluczem decyzyjnym,



jest mniejszy niż w przypadku komitetów cieszących się dużym poparciem (większe partie). J. Flis [2014: 216] opiera się na wynikach wyborów parlamentarnych z 2011 roku i tłumaczy, że „wybór co piątego posła spoza miejsc mandatowych oznacza jednocześnie, że co piąty kandydat umieszczony na takim miejscu nie zdobywa mandatu”. Innymi słowy zajmowanie pierwszego miejsca w wyborach do Sejmu w 2011 roku dawało 80% szans na objęcie mandatu przy założeniu, że lista w ogóle otrzymała choć jeden mandat.

Dużym partiom politycznym często zależy na wywołaniu zjawiska pojedynku pomiędzy liderami list. Praktyka ta, sensowna z punktu widzenia przywódców politycznych, którzy zwiększają w ten sposób poparcie dla swoich komitetów i ugruntowują wskazany przez siebie układ na liście wyborczej, jest szkodliwa dla kandydatów z dalszych miejsc. Taki plebiscyt miałyby rację bytu w przypadku list zamkniętych, ale w obowiązującym w Polsce systemie wyborczym jest wyraźnie niekorzystny. Do tego zjawiska dochodzi najczęściej w dużych miastach, a najsilniej było ono dostrzegalne w wyborach parlamentarnych w 2007 roku, gdy liderami warszawskich list dwóch największych partii politycznych byli Donald Tusk i Jarosław Kaczyński.

Dość interesujący argument podnosi konstytucjonalista M. Chmaj w wywiadzie udzielonym w 2011 roku radiu Tok FM [Konarski 2011]. Sugeruje, że zajmowanie pierwszego miejsca na liście ma dodatkowo korzyść długofalową, niezwiązaną bezpośrednio z bieżącą elekcją. Otóż osoba, która takie miejsce zajmuje jest postrzegana jako polityk cieszący się zaufaniem komitetu wyborczego, a często i partii politycznej, która za nim stoi. Takie osoby, nawet gdyby nie osiągnęły sukcesu w danej elekcji i nie objęły mandatu, są często wskazywane jako kandydaci na stanowiska we władzy wykonawczej, potencjalni szefowie urzędów lokalnych i centralnych, spółek samorządowych i należących do Skarbu Państwa. Jednym słowem podnoszony jest prestiż takiej osoby, zwiększa się nią albo nim zainteresowanie, poszerza grono współpracowników i potencjalnych politycznych, społecznych i biznesowych możliwości.

Analizując wyniki wyborów samorządowych w Warszawie dostrzegamy, że zarówno w 2010 [Państwowa Komisja Wyborcza 2010], jak i 2018 [Państwowa Komisja Wyborcza 2018] roku wszyscy liderzy list kandydatów do rady miasta z KW PO RP (w 2018 KW PN KO) otrzymali mandat. Za każdym razem uzyskali też najwyższy wynik spośród kandydatów ze swojego komitetu.

## WPŁYW DRUGIEGO MIEJSCA NA LIŚCIE

W omawianych wyborach na terenie Warszawy zajmowanie drugiego miejsca na liście kandydatów na radnych było ważne dla osiągnięcia końcowego sukcesu, ale go nie gwarantowało, tak jak to miało miejsce w przypadku miejsca pierwszego. I to pomimo że z każdego okręgu radnymi zostawało trzech albo czterech kandydatów. Warto zwrócić uwagę na tę sytuację, ponieważ wynika z niej pewna prawidłowość. W 2010 roku w dziewięciu analizowanych okręgach radnymi zostało siedmioro kandydatów z drugich miejsc. Przeglądając się bliżej poszczególnym przypadkom można zauważyć, że w pięciu okręgach osoba z drugiego miejsca osiągnęła drugi wynik – za liderem listy. W każdym z tych przypadków była, od niego albo od niej, odmiennej płci. Kiedy natomiast płeć była taka sama – w okręgu nr 4 mężczyzna był za mężczyzną, a w okręgu nr 7 kobieta za kobietą, wówczas osoba z drugiego miejsca została wyprzedzona przez kogoś innego z listy. Tak też się stało w dwóch okręgach nr 5 i nr 9, gdzie „dwójka” nie zdobyła mandatu. W obu przypadkach miała taką samą płeć co lider listy. Biorąc pod uwagę powyższe dane można założyć, że druga pozycja gwarantowała zdobycie w Warszawie mandatu przy poparciu dla komitetu, jaki uzyskała KW Platforma Obywatelska RP, ale tylko wówczas, gdy płeć kandydata jest przeciwna do płci lidera listy. Zastrzegam, że są to wyniki wyborów przeprowadzonych w Warszawie, a więc tendencja może być odmienna w innych regionach Polski, na przykład tam, gdzie elektorat jest bardziej konserwatywny i mniej chętnie głosuje na kobiety, a także w przypadku innych partii politycznych, zwłaszcza mających mniejsze poparcie w danym okręgu.

W 2018 roku radnymi zostało sześć z dziewięciu osób zajmujących drugie miejsce na liście omawianego komitetu, choć w żadnym przypadku nie otrzymali wyniku lepszego niż lider. W jednym przypadku mężczyzna znajdujący się na drugim miejscu otrzymał dopiero siódmy [*sic!*] wynik na dziewięć osób i to pomimo faktu, że znajdował się na liście za kobietą. Prawdopodobnie anomalia ta była spowodowana wykorzystaniem nazwisk konkurentów. Poza liderką listy, dobrze znaną radną, pełniącą funkcję przewodniczącej Rady Warszawy od wielu kadencji, kontrkandydatami nieznanego powszechnie mężczyzny z pozycji 2. były osoby noszące następujące nazwiska: Kaczyński, Staniszkis i Nehrebecka-Byczewska. W pozostałych dwóch przypadkach (okręg 3 i okręg 7) mandatów nie otrzymali mężczyźni, którzy byli na liście za innymi mężczyznami. Co ciekawe, tylko w trzech na dziewięć przypadków kandydatka lub kandydat zajmujący pozycję drugą osiągnął drugi wynik (jak zostało już wspomniane: nigdy nie osiągnął pierwszego). I w każdym z tych trzech przypadków miał albo miała inną płeć niż lider/liderka listy. W pozostałych przypadkach „dwójka” została wyprzedzona przez pierwszą kobietę

na liście, osobę ze znanym nazwiskiem, osobę z ostatniego miejsca albo osobę rozpoznawalną w lokalnej społeczności (taki był na przykład wynik Małgorzaty Zalewskiej, długoletniej radnej w okręgu mokatowskim [nr 3], która z pozycji 4. osiągnęła drugi wynik).

## SZANSE WYBORCZE PIERWSZEJ KOBIETY NA LIŚCIE

Z powyższych danych wynika, że bardzo istotna w przypadku ostatecznego wyniku była korelacja pomiędzy płcią kandydata a płcią osoby, która była liderem listy. W przypadku osoby zajmującej 2. pozycję, zależność ta była decydująca. Można sobie jednak wyobrazić sytuację, a w 2010 roku miało to miejsce w przypadku okręgów nr 4, 5, 7 i 9, gdy pierwsze dwie osoby na liście były tej samej płci. W okręgu nr 5 były to nawet pierwsze trzy osoby. Wówczas pierwsza osoba, która była innej płci niż lider listy miała większe szanse na wybór niż osoba z tej samej pozycji w okręgu, w którym przed nią pojawiła się już osoba tej samej płci co ona. Dla przykładu, w okręgu nr 4 za liderem uplasowała się pierwsza kobieta na liście (kandydowała z pozycji 3., a liderem był mężczyzna), w okręgu nr 5 pierwsza kobieta (tutaj liderem też był mężczyzna) otrzymała także drugi wynik, choć startowała z 4. pozycji!

Tendencja ta była również obserwowalna w wyborach osiem lat później. Pierwsza kobieta na liście zajmowała odpowiednio (według okręgu od 1 do 9) miejsce 1–3–4–2–2–1–3–1–2 i za każdym razem zdobywała mandat radnej. W okręgach, gdy nie była liderem listy (okręgi nr 2, 3, 4, 5, 7 i 9) zawsze uzyskiwała drugi wynik po liderze i zawsze osiągała końcowy sukces. Reasumując: bycie pierwszą kobietą na liście gwarantowało mandat radnej i była to jedyna cecha, obok zajmowania pozycji lidera, która to zapewniała!

## SZANSE WYBORCZE PIERWSZEGO MĘŻCZYZNY NA LIŚCIE

Mężczyzna, który nie był w 2010 roku liderem listy, ale był pierwszym przedstawicielem swojej płci na liście, znajdował się również na uprzywilejowanej pozycji. W ten sposób mandat radnego zdobyli kandydaci w okręgu nr 7 i okręgu nr 9. Zajmowali wyjściowo odpowiednio 4. i 3. miejsce. Co ciekawe i warte podkreślenia, w żadnym innym okręgu mężczyzna, który startował z miejsca dalszego niż 3. nie uzyskał mandatu. W tych okręgach, ze względu na układ płci i przywilej pierwszego mężczyzny, to się udało. Analizując przypadki mężczyzn, którzy byli pierwszymi przedstawicielami swojej płci na liście wyborczej, ale nie byli liderami, należy zauważyć, że zjawisko premii dla takiej konfiguracji nie było tak silne jak w przypadku kobiet. Pierwsza kobieta na

liście zawsze osiągała najlepszy wynik za liderem listy. Pierwszy mężczyzna wprawdzie zostawał radnym, ale zdarzało się, że uplasowała się przed nim inna kobieta (niż liderka listy) – w okręgu nr 7 kobieta z pozycji 3., a w okręgu nr 9 kobieta z pozycji 5.

Analiza wyników wyborów z 2018 roku wskazuje, że tendencja ta powtórzyła się. Mężczyźni byli liderami sześciu z dziewięciu okręgów wyborczych i zawsze w takiej sytuacji otrzymywali mandat. W innych okręgach zajmowali dwa razy 2. i raz 4. miejsce. Nie gwarantowały one jednak sukcesu wyborczego. Tylko jeden z kandydatów zajmujących 2. miejsce go osiągnął. W przypadku, gdy pierwszy mężczyzna zajmował dopiero 4. miejsce na liście (miało to miejsce w okręgu nr 6) atut tego ustawienia w ogóle nie zaistniał. Warto podkreślić, że w przypadku analogicznej sytuacji z kobietą na miejscu 4., udało jej się nie tylko otrzymać mandat, ale również uzyskać rezultat drugi po liderze listy. W tym przypadku mężczyzna z pozycji 4. miał dopiero szósty wynik na osiem osób startujących. Wyprzedziły go nie tylko wszystkie kobiety, które były na liście (cztery), ale również jeden z mężczyzn z dalszych pozycji.

## ZNACZENIE PŁCI KANDYDATÓW W WARSZAWIE NA TLE POLSKI

Eksperci analizujący przyczyny występowania przewagi mężczyzn na listach wyborczych wskazują na działanie stereotypu, który mówi, że bycie politykiem jest typowo męskim zajęciem, co dodatkowo często tłumaczone jest potrzebną stanowczością i brutalnością, które to cechy, według tego modelu, predestynują do skutecznego poruszania się w meandrach życia politycznego, a jednocześnie są jednoznacznie identyfikowane jako męskie. Zupełnie niedostrzegalny w takim ujęciu jest fakt, że to kobiety są lepiej wykształcone [GUS 2018]. Polityka rządziej stanowi dla nich pole realizacji własnych ambicji, charakteryzują się większą empatią i dystansem [Trzeciak 2019]. Takie podejście znajduje zresztą popłask wśród elektoratu, który od zawsze preferuje wybór mężczyzn. Dokonana przez R. Siemieńską analiza wyników wyborów parlamentarnych z 2001 roku wskazuje, że wyborcy relatywnie częściej wskazywali na mężczyzn, którzy zostali ulokowani na miejscach dalszych niż 4., niż kobiety w analogicznej sytuacji [Siemieńska-Żochowska 2005b: 61]. Ta sama autorka wskazuje w innym miejscu, że wśród wyborców znajduje się taka grupa, która deklaruje przywiązanie do głosowania tylko na mężczyzn. W Polsce w 2002 roku w ten sposób postąpiło 37% mężczyzn i 28% [sic!] kobiet [Siemieńska-Żochowska 2005a: 81]. Ta tendencja zmienia się z czasem, ale w znacznym stopniu do dziś determinuje decyzję wyborców. Według badań przytaczanych przez autorkę w 1991 roku 57% osób

deklarowało możliwość głosowania wyłącznie na mężczyznę. W 1993 roku było to już mniej – 48%, choć to nadal znaczący odsetek wyborców [Siemińska-Żochowska 1997: 55].

W drugiej połowie lat 90. XX wieku przebadano elektorat Hanny Gronkiewicz-Waltz, która w 1995 roku ubiegała się o urząd prezydenta RP. Respondenci mieli możliwość wskazania kilku odpowiedzi z listy cech kandydatki, które brali pod uwagę przy dokonywaniu wyboru. 48% badanych stwierdziło, że powodem głosowania mogła być kwestia płci byłej prezes Narodowego Banku Polskiego. Odpowiedź ta przegrała wprawdzie z argumentem o jej religijności czy związkach z obozem prawicy, ale wygrała z cechami charakteru, czy postrzeganiem Hanny Gronkiewicz-Waltz jako dobrego fachowca [Siemińska-Żochowska 1997: 58]. To wskazuje wagę płci osoby ubiegającej się o urząd lub mandat. W tym przypadku bycie kobietą stanowiło prawdopodobnie atut w oczach wyborców, ale nie wiadomo, ile osób nie zagłosowało na Hannę Gronkiewicz-Waltz z powodu jej płci. Należy pamiętać, że w Polsce nie tylko nie było nigdy kobiety prezydenta, ale również nigdy żadna z kandydatek nawet nie zbliżyła się do wzięcia udziału w drugiej turze wyborów prezydenckich. Wymaga jednak zaznaczenia, że rola kobiet w życiu publicznym wzrasta, czego dowodem może być zajmowanie przez przedstawicielki tej płci wysokich stanowisk państwowych, w tym preza Rady Ministrów.

Wskazana niechęć wyborców do głosowania na kobiety zmienia się jednak z czasem, w różnym natężeniu, w poszczególnych regionach Polski [CBOS 2018]. Można również zaobserwować inny stosunek do tych kwestii wyborców poszczególnych partii politycznych – zasadniczo za większym udziałem kobiet opowiadają się partie lewicowe, za mniejszym prawicowe, choć nie zawsze takie podejście przekłada się na obsadzenie przez kobiety większej liczby mandatów. Od kilkunastu lat wywierana jest presja na ustawodawcę, na przykład przez Kongres Kobiet (2009), aby tworzyć rozwiązania prawne zwiększające korzystanie kobiet z biernego prawa wyborczego. Warto zauważyć, że w wyborach samorządowych w roku 2018 w niektórych regionach Polski powstał problem znalezienia wystarczającej liczby kobiet, które zdecydowałyby się kandydować. Doszło nawet do próśb wystosowanych przez liderów lokalnych komitetów do ich konkurencji, czy mogą „pożyczyć kilka dziewczyn na listę” [Gernand 2018]. Zdanie wypowiedziane w konwencji żartu, potwierdzało jednak istnienie problemu. Prawdopodobnie przyczyną nie jest sama apatia wśród kobiet i niechęć do zajmowania się polityką jako taką. Można przecież zaobserwować silną aktywizację przedstawicielek tej płci w działalności lokalnej i samorządowej w wielu miejscach Polski.

Problemu upatrywać należy w zjawisku udostępniania kobietom gorszych miejsc na listach wyborczych. A ponieważ tylko takie miejsca są im oferowane, trudno się dziwić, że nie są skłonne ich zajmować.

F. Raciborski [2005: 93] jednoznacznie wskazuje, że kobiety cieszyły się w wyborach samorządowych w 2002 roku mniejszym poparciem niż mężczyźni – 3% ogółu kandydatek do sejmików wojewódzkich zdobyło mandat, podczas gdy w przypadku mężczyzn odsetek ten wyniósł 7% ogółu kandydatów. Dane te są szczególnie wymowne, gdy weźmiemy pod uwagę, że mężczyzn na listach było znacząco więcej. Autor uzasadnienia poszukuje właśnie w gorszych miejscach na listach przeznaczonych dla kobiet [Raciborski F. 2005: 119].

Na warszawskich listach KW Platforma Obywatelska RP do Rady Warszawy w roku 2010 znajdowało się więcej mężczyzn niż kobiet. Tych ostatnich było 48 na 106 kandydatów, co stanowiło 45,3% kandydatów tego komitetu wyborczego. Zdobyły jednak aż 20 mandatów na 33 przypadające na komitet, co stanowiło 60,6% radnych z list KW PO RP. Ich skuteczność była zatem znacznie wyższa niż mężczyzn, choć obsadzały wyjściowo 4/9 pierwszych miejsc, 5/9 miejsc drugich i 3/9 miejsc ostatnich.

Osiem lat później stosunek kandydujących kobiet do mężczyzn wyniósł 38 : 40, a zatem kobiety stanowiły 48,7% wszystkich kandydatów na listach Koalicji Obywatelskiej. Nie miały jednak równych szans, jeśli chodzi o zajmowane miejsca na liście, ponieważ obsadzono nimi 3/9 pierwszych miejsc, 4/9 drugich miejsc, 5/9 trzecich i zaledwie 2/9 ostatnich. Tymczasem miały bardzo wysoką skuteczność – zdobyły 24 miejsca na 40 radnych komitetu, a zatem 60% mandatów.

Dane te wskazują na specyfikę wyborów w Warszawie. Jak wynika z badań, w skali całego kraju sytuacja wygląda odwrotnie – wprawdzie tu również kobiet na listach jest znacznie mniej niż mężczyzn i zajmują gorsze miejsca, ale także ich skuteczność wyborcza jest wyjątkowo słaba [Raciborski F. 2005: 93]. Tymczasem w Warszawie kobiety z mniej uprzywilejowanych pozycji potrafią stworzyć swój atut. Powodem tego zjawiska może być bardziej liberalny i postępowy elektorat zamieszkujący stolicę Polski. Co więcej, ta tendencja może dotyczyć zwłaszcza wyborców o poglądach centrowych i lewicowych. Dla porównania w KW Prawo i Sprawiedliwość, który również wprowadził do Rady Warszawy swoich przedstawicieli, na listach znajdowało się 35 kobiet i 43 mężczyzn (porównywalny stosunek do list KW PO RP), ale tylko trzy z nich zostały radnymi, w tym jedna z pierwszego miejsca na liście. Jest to zjawisko, które wymagałoby dodatkowego zbadania.

## WPLYW OSTATNIEGO MIEJSCA NA LIŚCIE

S. Trzeciak [2019] wskazuje, że „pierwsze miejsce często gwarantuje sukces, choć nie zawsze. Kandydaci, którzy nie mają szans na czołowe miejsca, mogą starać się o miejsce ostatnie, które jest bardziej charakterystyczne niż miejsca środkowe”. Jako przykład takiej strategii został wskazany Piotr Gądzinowski, który trzy razy został posłem, startując zawsze z ostatniego miejsca na liście SLD, a także Jarosław Wałęsa, który podobną taktykę wielokrotnie wybierał w rodzinnym Gdańsku.

Zajmujący ostatnie miejsce często przyjmują strategię odseparowania się od głównej programowej i establishmentowej linii partii czy komitetu, wskazania swojej odmienności, postawy nonkonformistycznej. To o tyle paradoksalne, że przecież o ostatnie miejsce na liście również trwa walka, i o nie także trzeba zabiegać u decydentów. Ponieważ jednak miejsca ostatnie zajmują często ludzie młodzi, dopiero rozpoczynający swoją karierę polityczną, mają nadzieję na odróżnienie się w ten sposób od przedstawicieli starszego pokolenia i establishmentu [Kanikowski, Szejda 2010]. Podobne pobudki kierują kandydatami, którzy dotychczas reprezentowali inny komitet wyborczy, albo osobami reprezentującymi zawody wymagające obiektywizmu i nonkonformizmu, takie jak pracownik naukowy, dziennikarz, lokalny przedstawiciel organizacji charytatywnej. To ich sposób na bycie w polityce, ale jednocześnie zachowanie złudnej apolityczności i tym samym zwrócenie na siebie uwagi wyborcy.

W powszechnej opinii panuje przeświadczenie, że miejsce ostatnie na liście znacząco ułatwia wywalczenie przez zajmującego je kandydata mandatu. Analiza wyników wyborczych z 2010 roku wskazuje, że faktycznie obserwowalne jest zwiększenie liczby głosów oddanych na ostatnią osobę. We wszystkich dziewięciu warszawskich okręgach wyborczych osoba ostatnia na liście zdobyła więcej głosów, niż osoby ją bezpośrednio poprzedzające. Wskazanie to jednak nie było regularne, tzn. w okręgach nr 1, 2, 5, 6, 8 i 9 poparcie było ponad dwukrotnie wyższe od wyniku wyborczego osoby przedostatniej, ale w pozostałych przekroczyło go tylko nieznacznie. Z analizy należy ponadto wyłączyć niereprezentatywny wynik kandydatki z okręgu nr 1, którą była aktorka Anna Nehrebecka-Byczewska. Otrzymała ona drugi wynik, po liderce listy. W przypadku osób nieznanymi publicznie, osoba ostatnia otrzymywała wynik dwa razy czwarty, dwa razy piąty, dwa razy szósty i dwa razy siódmy. To zapewniało objęcie mandatu (poza A. Nehrebecką) jedynie w przypadku dwóch na osiem okręgów wyborczych. Biorąc pod uwagę powyższe należy wnioskować, że ostatnie miejsce na liście jest pewnym wyróżnikiem, ale nie tylko nie daje gwarancji uzyskania mandatu, ale zmusza do przeprowadzenia kampanii wyborczej na równi z osobami z innych miejsc na liście.

W 2018 roku tendencja się powtórzyła. Z analizowanego komitetu radnymi zostało czterech z dziewięciu kandydatów zajmujących ostatnie miejsce na liście. Należy przy tym zauważyć, że jedna z tych osób to znana aktorka, jeden był rozpoznawalnym (szczególnie w warszawskim środowisku kibiców CWKS Legia) piłkarzem, a dwóch to znani lokalnie samorządowcy.

## ROLA ZNANEGO NAZWISKA W SUKCESIE WYBORCZYM

Przedmiotem niniejszej analizy powinien być również wpływ znanego nazwiska występującego na liście wyborczej na rozkład głosów. W przypadku wyborów do Rady Warszawy nie jest jednak łatwo uchwycić to zjawisko, ponieważ w 2010 roku poza nazwiskiem Anny Nehrebeckiej nie występują nazwiska osób powszechnie znanych. Postacie znane w skali miasta, będące od lat radnymi albo działaczami samorządowymi zajmowały z kolei najczęściej pierwsze miejsca w swoich okręgach wyborczych. Nie wiadomo było zatem, jak potencjalna rozpoznawalność miała wpływ na poparcie wśród wyborców. Aby jednak wzbogacić niniejszą analizę o aspekt znanego nazwiska, postanowiłem sięgnąć do analiz opartych na wyborach parlamentarnych z 2015 roku. P. Kruszyńska [2018: 28], opierając się na wynikach z powiatów otaczających Bydgoszcz i Toruń wskazuje, że „prawie trzy czwarte (72,92%) kandydatów uzyskało największe poparcie w swoim rodzimym powiecie (w badaniu nie uwzględniono kandydatów zameldowanych poza okręgiem wyborczym, w którym startowali)”. A zatem rozpoznawalność lokalna ma bardzo istotne znaczenie.

Bywa jednak i tak, że nazwisko jedynie kojarzy się ze znaną osobą i z samego tego faktu pada na tę osobę wskazanie wyborców. Na terenie północnej Warszawy bardzo silnie rozpoznawalna wśród mieszkańców jest posłanka na Sejm z ramienia Platformy Obywatelskiej RP Joanna Fabisiak. Poprzez wieloletnią pracę dla społeczności lokalnej (wcześniej jako radna Warszawy i posłanka Akcji Wyborczej Solidarność) udało się jej zbudować zintegrowane środowisko sympatyków. Prowadzone co tydzień wielogodzinne dyżury dla warszawiaków, w których uczestniczyły tysiące ludzi, uczyniły posłankę Fabisiak postacią powszechnie znaną. Tymczasem od kilku kadencji samorządowych z rejonu Bielan i Żoliborza do rady Warszawy kandyduje Anna Pabisiak, która, bez prowadzenia dużej kampanii wyborczej i zajmując odległe miejsce, regularnie zdobywa mandat.

Do prawdziwego „festiwalu nazwisk” w analizowanych na potrzeby niniejszej pracy wyborach doszło w 2018 roku w okręgu nr 1 (Śródmieście Warszawy). Na dziewięcioposobowej liście kandydatów z KW Platforma Obywatelska RP znalazły się takie nazwiska jak Kaczyński, Staniszkis i Nehrebecka-Byczewska, wszystkie te osoby osiągnęły wyniki lepsze od drugiej



osoby na liście i również wszystkie trzy wywalczyły mandat radnego. Warto jednocześnie zauważyć, że tylko trzecia osoba była faktycznie tą, o którą mogło chodzić wyborcom. Staniszkiś ma jedynie rodzinne powiązania ze znaną Jadwigą, a Kaczyński nie ma nic wspólnego z jeszcze bardziej znanym Jarosławem (notabene ten kandydat był na dodatek imiennikiem prezesa PiS!).

## PROPOZYCJE ZMIAN W SPOSOBIE TWORZENIA LIST WYBORCZYCH

Należy uznać, że opisane w niniejszym artykule zjawiska, które towarzyszą procesowi układania list wyborczych, a które opierają się na analizie szans, jakie dają kandydatom poszczególne miejsca, są szkodliwe dla w pełni demokratycznego przebiegu elekcji. W założeniach to bowiem realne poparcie dla danego kandydata powinno dawać mu mandat reprezentacji wyborców, a nie jego wpływy wewnątrz komitetu, który tworzy kolejność na liście. Zasadna wydaje się zatem próba uniezależnienia wskazania od miejsca zajmowanego przez potencjalnie wskazanego. Powyżej udowodniłem, że nie tylko sama pozycja na liście ma znaczenie, ale również powiązanie jej z płcią poszczególnych kandydatów. W niektórych krajach dochodzi do prób zniwelowania przynajmniej tego drugiego czynnika. W Norwegii na przykład żadna z płci nie może być na liście reprezentowana w kwocie wyższej niż 60% [Środa 2009: 353]. Przeglądu rozwiązań przyjmowanych w poszczególnych krajach Unii Europejskiej dokonała D. Łukasz [2011]. W Polsce w ostatnich latach poddano dyskusji wprowadzenie parytetu, który oznaczałby równą liczbę kandydatów obu płci. Ostatecznie ustawodawca zdecydował się na ujęcie kwotowe, które zakłada, że każdy komitet musi na swoich listach umieścić przynajmniej 35% kobiet i minimum 35% mężczyzn<sup>4</sup>. Regulacje dotyczące zdefiniowania proporcji przedstawicieli obu płci na listach wyborczych stały się przedmiotem rozważań w kontekście zgodności tego rozwiązania z konstytucją [Skotnicki 2015: 104].

Rozwiązanie wprowadzające wspomniane 35-procentowe minimum ma niestety liczne wady i spotyka się z wieloma głosami krytycznymi. Rozpoczynając ich omówienie od tych, które mają odzwierciedlenie w danych należy zauważyć, że twórcy list wyborczych bardzo często umieszczają kobiety na takich pozycjach, aby nie stanowiły one zagrożenia dla drugiej płci, zgodnie z logiką męskiej dominacji Pierre'a Bourdieu [2004]. Na to zjawisko wskazują F. Raciborski [2005], J. Flis [2014] i M. Fuszara [2012]. Badacze zaczęli się bowiem zastanawiać, jak to jest możliwe, że pomimo znacznego

---

<sup>4</sup> Ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. *Kodeks wyborczy*..., art. 211 § 3 pkt 1 i 2.

zwiększenia liczby kobiet na listach wyborczych, ich liczba wśród wybranych radnych i parlamentarzystów wzrosła nieznacznie. Odpowiedzią było sprawdzenie, na jakich miejscach list kandydatki się znalazły. J. Flis podkreśla, że wprowadzenie kwot przełożyło się głównie na zwiększenie liczby tak zwanych „zapychaczy list”, a w małym stopniu na wzrost liczby kobiet na „miejscach biorących” [Flis 2014: 259]. To z jednej strony wskazuje na dalej utrzymujący się silny stereotyp polityka mężczyzny, z drugiej zaś pokazuje, że sztuczne regulacje muszą być bardzo dobrze przemyślane, jeśli mają być skuteczne. To zagadnienie opisuje i dochodzi do podobnych wniosków F. Raciborski [2005: 120]. Sceptyczny wobec skuteczności obecnego rozwiązania parytetowego jest także K. Skotnicki [2015: 103].

Nie do końca jednak można zgodzić się z J. Flisem, który stwierdzenie, że „po wprowadzeniu parytetu płci na listach liczba kandydatek wzrosła, ale były umieszczone wyraźnie częściej na miejscach niemandatowych” [Flis, Gendźwił 2017: 28], podsumował w taki sposób, że podważył w ogóle sens podjętych przez ustawodawcę zmian. Wydaje się, że chociaż komitety próbowały się jednocześnie do nich dostosować i zniwelować ich skutki, ale jednak doszło do „przetasowań” i reprezentacja żeńska w wielu gremiach się powiększyła. Choć prawdopodobnie można by było osiągnąć lepsze rezultaty.

Warto podkreślić, że ustawowy efekt kwot nie zadziałał tak samo dla wszystkich komitetów. „W rezultacie niekorzystnego dla kobiet sposobu układania list wyborczych jedynie Platforma Obywatelska po wyborach w 2011 roku znacznie zwiększyła udział kobiet w parlamentarnej reprezentacji, pozostałe partie bowiem tak skonstruowały listy, że szanse kandydatek były znacznie mniejsze niż kandydatów” [Fuszara 2012: 13]; autorka nie wskazuje jednak założeń tych konstrukcji. Można mieć też obawy, że zwiększenie reprezentacji żeńskiej w PO wynika z preferencji elektoratu, a nie z samego ułożenia listy, istnienie tego zjawiska potwierdziła powyższa analiza wyników wyborów samorządowych w Warszawie. M. Fuszara [2012: 13] sugeruje ponadto, że kandydatki przenosi się pomiędzy okręgami w taki sposób, by utrudnić ich wybór. Jej zespół badawczy odkrył, że komitety wyborcze analizują, w których okręgach mają większe szanse na uzyskanie dobrego wyniku wyborczego, a w których mniejsze i do tych drugich kierują kobiety, jednocześnie zadość czyniąc ustawowemu obowiązkowi. Jako przykład podano listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który, startującą od wielu lat w Warszawie, Katarzynę Piekarską odsunął do okręgu podwarszawskiego, z którego nie miała ona szansy na elekcję. Jej miejsce w stolicy zajął mężczyzna.

Różna jest też skuteczność wprowadzenia kwot w poszczególnych komitetach wyborczych oraz przynosi ona odmienne efekty w przypadku różnych szczebli wyborów – dostrzegalna jest różnica pomiędzy wyborami samorządowymi a parlamentarnymi. „Wprowadzenie systemu kwotowego przez SLD-UP oraz

UW w wyborach samorządowych, podobnie jak to miało miejsce w wyborach parlamentarnych w 2001 roku, nie przyniosło takich samych wyników” [Siemieńska-Zochowska 2005b: 86]. Tym razem miało to nikły wpływ na wyniki końcowe. Autorka tłumaczy to inną specyfiką wyborów, aktywnością lokalnych elit i niską siłą wpływu ogólnokrajowych aktywistek ruchów prokobiecych.

W dyskursie pojawiają się także głosy, które można postrzegać jako nacechowane stereotypowo. W roku 2009 na przykład J. Flis na łamach „Tygodnika Powszechnego” [2009: 10–11] stawia kilka kontrowersyjnych tez. Najpierw stara się udowodnić, że zwiększenie liczby kandydatek na listach jest zjawiskiem negatywnym, ponieważ, siłą rzeczy, więcej z nich nie otrzyma mandatu, a co za tym idzie wzrośnie liczba sfrustrowanych uczestników życia politycznego po żeńskiej stronie. Wzrost liczby tych ostatnich to z kolei szkoda dla rozwoju demokracji, a stąd już logiczny wniosek, że im więcej aktywnych kobiet, tym gorsza demokracja. Stawiana jest przez J. Flisa także druga teza: „wydaje się, że wprowadzenie czystego parytetu na listach [...] nie doprowadzi do tego, że zwiększy się istotnie liczba kobiet w Parlamencie” [tamże]. Nie wiadomo, na czym autor opiera to przeświadczenie, ponieważ doświadczenia chociażby krajów skandynawskich wskazują na tendencję przeciwną. Można natomiast zauważyć asekuracyjne używanie przez autora słów „czystego” oraz „istotnie”, co ma prawdopodobnie na celu stworzenie możliwości dogodnego wycofania się z postawionej tezy, gdy okaże się ona błędna. W podobnym duchu pisany jest przez tego autora kolejny artykuł rok później, publikowany również w „Tygodniku Powszechnym”. Podtrzymuje w nim tezy zawarte w artykule z 2009 roku, w tym tę o frustracji kandydatów [Flis 2010: 13]. Wszystkie te argumenty służą J. Flisowi do podważenia zasadności tworzenia kwot i parytetów. Z kolei S. Trzeciak [2019] nazywa umieszczanie kobiet na listach „poprawnością polityczną” i obroną komitetów przed zarzutami o dyskryminację. Jednocześnie autor publikacji dotyczących marketingu politycznego sam nie jest wolny od uproszczeń. Stwierdza, między innymi, że Partia Kobiet „skupia się na takich kwestiach jak: opieka medyczna nad kobietami, likwidacja domów dziecka na rzecz domów rodzinnych, wyrównanie płac z mężczyznami, polityka prorodzinna, opieka nad samotnymi matkami, edukacja seksualna, refundacja środków antykoncepcyjnych i leczenia niepłodności. **Trudno wyobrazić sobie mężczyznę, który wybrałby jeden z tych problemów na temat przewodni swojej kampanii wyborczej** [podkr. aut.]”.

Podsumowując należy zauważyć, że wprowadzenie 35-procentowego obowiązkowego bez wątpienia miało wpływ na wzrost liczby kobiet wybieranych do ciał przedstawicielskich, ale zjawisko to nie było ani powszechne, ani jednolite, a wywołało jednocześnie kilka komplikacji. W odpowiedzi na te mankamenty, aby całkowicie wyeliminować wpływ płci na końcowy wynik wyborczy, poja-

wił się postulat naprzemiennego umieszczanie kandydatów i kandydatki [Fuszara 2012: 27], co nazwano potocznie „metodą suwaka”. O zaletach tego rozwiązania, w porównaniu z wprowadzonym już systemem 35%, wspomina choćby rzecznik praw obywatelskich A. Bodnar [2019] czy I. Smolińska-Letza [2018] w swoim artykule zamieszczonym w elektronicznym wydaniu czasopiśma „Liberté!”. Czytamy tam, że „system kwotowy nie gwarantuje kobietom tzw. «miejsc biorących» na liście, które potencjalnie pomagają kandydatowi w uzyskaniu mandatu (miejsca nr 1–3 i ostatnie) oraz nie przewidują układania list z zastosowaniem mechanizmu naprzemiennego, tzw. «suwakowego» (gdy na liście umieszcza się naprzemiennie nazwiska kandydatek i kandydatów)”.

Obserwatorium Równości Płci przy Instytucie Spraw Publicznych wydało w 2014 roku raport dotyczący propozycji tzw. mechanizmu suwakowego [Obserwatorium Równości Płci 2014]. Analiza opierała się na wynikach wyborów z 2011 roku, kiedy to zaczęła w Polsce obowiązywać ustawa kwotowa, i wynika z niej, że zasadniczym problemem jest niewstawianie kobiet na tak zwane „miejsca biorące” *vel* „mandatowe” (21% jedynek w 2011 roku było obsadzonych przez kobiety), o czym było już tu wspomiane. Platforma Obywatelska wystawiła zdecydowanie mniej kobiet niż mężczyzn na swoich listach, ale ponieważ zajmowały one stosunkowo dobre miejsca, wywalczyły 38% mandatów przypadających na tę partię. Sojusz Lewicy Demokratycznej mógł się wprawdzie pochwalić 50% kobiet na listach, ale ze względu na dobór miejsc kobiety stanowiły zaledwie 15% parlamentarzystów tej partii. Autorzy raportu wskazują również, że proponowane przez nich rozwiązanie z powodzeniem realizowane jest w Szwecji, gdzie odsetek kobiet w parlamencie jest jednym z najwyższych na świecie i stanowi 45%. W tym samym 2014 roku Sejm procedował nowelę prawa wyborczego, która miała wprowadzić mechanizm suwakowy. Nie było jednak dostatecznej woli politycznej i projekt zatrzymał się w tak zwanej „zamrażarce sejmowej”, nie został poddany przez marszałka sejmu dalszemu biegowi legislacyjnemu.

Biorąc pod uwagę powyższe dane i rozważania badaczy, chciałbym zaproponować ewolucję dotychczasowego modelu budowy list wyborczych i stworzenie zasady, w której kolejność komitetów na karcie wyborczej oraz nazwisk na danej liście miałyby charakter losowy i, co konieczne przy tym rozwiązaniu, aby każdy wyborca otrzymywał inną kartę, losowo przygotowaną tylko dla niego. Procedowano by w ten sposób, że komitet wyborczy przedkładałby w Państwowej Komisji Wyborczej alfabetyczne listy kandydatów w danym okręgu wyborczym, a następnie byłyby one umieszczane na karcie do głosowania w kolejności ustalonej w drodze losowania. W ten sposób przestałby istnieć problem wskazywania lidera listy, którego miejsce, jak zostało wykazane, jest obecnie najsilniejszym czynnikiem wpływającym na podjęcie decyzji przez głosującego. Nie byłoby liderów. Jednocześnie można by było ustawić na zasa-

dzie „suwaka” osoby różnej płci. Ponieważ w takim systemie zarówno miejsce na liście, jak i płeć kandydata całkowicie przestałyby mieć znaczenie, rozpoczęłaby się demokratyczna i równa walka o głosy wyborców. Oczywiście nadal wielu głosowałoby prawdopodobnie na pierwszą osobę na liście, a także na osobę drugą, ostatnią, pierwszą kobietę, pierwszego mężczyznę itd., ale ponieważ każdy wyborca otrzymałby losowy układ kandydatów na swojej liście, każdy kandydat otrzymałby taką samą liczbę głosów przypadających z tej puli. Zdecydowałyby zatem głosy oddane z rozmysłem na konkretną, znaną z imienia i nazwiska osobę. Jednocześnie nie pozbawilibyśmy komitetu wpływu na kandydatów – to ich władze tworzyłyby pierwotną, alfabetyczną listę nazwisk. Wyborca byłby zaś pewien, że wybierany przez niego przedstawiciel posiada partyjną autoryzację i jego poglądy są zgodne z poglądami formacji politycznej.

Można oczywiście wskazać kilka wad tego rozwiązania, które należałoby zważyć z korzyściami. Po pierwsze znacząco podrożałoby sam proces przygotowania kart wyborczych. Być może udałoby się tego uniknąć, instalując w lokalach wyborczych specjalne komputery, przy użyciu których obywatele dokonywaliby wyboru, analogicznie do tych, które funkcjonują na przykład w Stanach Zjednoczonych. Ich zakup to duży koszt, ale jednorazowy – maszyny pracowałyby przez lata. Oczywiście należałoby się zastanowić nad awaryjnością sprzętu, a także nad bezpieczeństwem przesyłania danych, które mogłyby ulec przestępstwom hakerskim i wyciekom informacji. Na dodatek liczenie takich głosów w sposób ręczny trwałoby wielokrotnie dłużej niż obecnie. Wady te jednak, po odpowiednim sprawdzeniu i dopracowaniu koncepcji, nie neutralizowałyby, moim zdaniem, osiągniętych korzyści.

## POSTULOWANE ZMIANY W LEGISLACJI

Należałoby dokonać zmian w ustawie *Kodeks wyborczy*, przede wszystkim w jego art. 40 § 3a<sup>5</sup>, zastrzegając konieczność losowego ustawienia kandydatów na listach komitetów wyborczych, podobnie jak to uwzględniono przy kolejności samych komitetów. Różnica polegałaby na tym, że losowanie nie odbyłoby się jednorazowo, skutkując identyczną kolejnością w przypadku komitetów na każdej karcie wyborczej, ale każdorazowo – inaczej dla każdej karty. Wymagałoby to uściślenia art. 224 ustawy, dodając słowo „losowo” w ostatnim zdaniu, dotyczącym ustawienia imion i nazwisk na karcie. Wydaje się zasadne rozbudowanie działu VII ustawy o rozdział 9, który regulowałby ustawienie kandydatów na listach. W przepisach szczególnych dotyczących wyborów do organów samorządu terytorialnego należałoby edytować art. 426

---

<sup>5</sup> Tamże, art. 40 § 3a.

§ 1 pkt 2, odbierając komitetom wyborczym możliwość samodzielnego ustalania kolejności kandydatów na listach, a także wzmiankę w art. 438 § 1 dotyczącą tej kolejności. Analogiczne zmiany winny być przeprowadzone w zasadach organizacji wyborów do rad powiatów oraz sejmików wojewódzkich.

Do powyższych zmian i założeń należałoby dostosować wszystkie przepisy zapisane w aktach prawnych niższego rzędu, a także wszelkich instrukcjach i procedurach, w tym systemach informatycznych przeznaczonych do zliczania wyników wyborów. Istotne wydaje się również doprecyzowanie przepisów dotyczących wcześniejszej publikacji list kandydatów w obwieszczeniach komisarzy wyborczych, na których nazwiska mogłyby być umieszczane alfabetycznie, a także niemożność identyfikacji konkretnego układu karty z danym wyborcą, aby w myśl zapisów *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*<sup>6</sup> oraz ustawy *Kodeks wyborczy*<sup>7</sup> zapewnić tajność procesu oddawania głosu.

Dodatkowo należy nadmienić, że sama konwencja losowania ma swoje zastosowanie w *Kodeksie wyborczym*. Jak bowiem stanowi jego art. 40 § 3a pkt 2, pozycję zajmowaną przez dany komitet ustala się w drodze losowania, a art. 233 § 2 wskazuje wręcz, że w przypadku tej samej liczby głosów oddanych na dwóch kandydatów i równej liczbie obwodów, w których każdy z nich zwyciężył, mandat zostaje obsadzony także w drodze losowania.

## WNIOSKI

W niniejszym artykule starałem się udowodnić, że podstawowym czynnikiem wpływającym na wybór danego kandydata jest nie tylko zajmowane przez niego miejsce na liście wyborczej, ale także jego płeć, a nade wszystko korelacja tych dwóch zmiennych. Ponadto wykazałem, że tendencje ujawnione przy analizie wyborów w Warszawie są odmienne od tych, które panują w innych regionach Polski. Interesująca byłaby próba wytłumaczenia tego zjawiska.

Warto dokonać refleksji nad celem samej analizy wyników wyborczych i sposobów głosowania elektoratu. Jeżeli wiedza ta miałaby służyć jedynie tzw. „inżynierii wyborczej”, czyli poprawie sprawnego układania list przez partie i komitety, służącej zmaksymalizowaniu osiągniętych korzyści (tu: zwycięstwu oczekiwanych kandydatów), nie pełniłaby żadnej pożytecznej społecznie roli. Byłaby narzędziem w rękach agencji PR i wyborczych „magików”. Należy jednak z całą mocą podkreślić, że rolą nauki jest przede

---

<sup>6</sup> *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 27 kwietnia 1997 r. (Dz. U. 1997, nr 78, poz. 483).

<sup>7</sup> Ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. *Kodeks wyborczy...*, art. 369.

wszystkim służyć człowiekowi, obywatelowi, społeczeństwu. Dlatego pozytywna z takich analiz wiedza powinna służyć ustawodawcy do takiego zaprojektowania systemu wyborczego, który w prostszy, skuteczniejszy i bardziej przejrzysty sposób przełoży faktyczną wolę suwerena na wybór jego przedstawicieli.

System demokratyczny w Polsce wymaga udoskonalenia, które poprawi jego postrzeganie przez samych wyborców. J. Raciborski na podstawie badań wskazuje niezwykle istotną tendencję, polegającą na zmniejszeniu zaufania obywateli do procesu wyborczego i głębokiej utracie poczucia sensu uczestnictwa w nim. 52% osób, które wzięły udział w wyborach w roku 2007 zadeklarowało, że akt ten jest „grą pozorów i mydleniem oczu”, a 33% stwierdziło, że są „stratą czasu obywateli i państwowych pieniędzy”. Autor wskazuje, że mamy do czynienia z „powszechnością postawy rytualistycznej, polegającej na deklarowaniu zachowań niespójnych z posiadanymi poglądami lub całkowicie nie znajdujących uzasadnienia w tych poglądach” [Raciborski J. 2012: 28–29]. Należałoby zatem poddać głębszej analizie system wyborczej legislacji i ukształtowanych na jej podstawie praktyk (i odwrotnie), aby móc przyjąć kierunki ich modernizacji, które skutkowałyby zwiększeniem poziomu społecznego zaufania do mechanizmów demokracji.

## BIBLIOGRAFIA

- Borowiec Piotr, Kosowska-Gąstoł Beata, Sobolewska-Myślik Katarzyna. 2010. *Struktury organizacyjne polskich partii politycznych*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bourdieu Pierre. 2004. *Męska dominacja*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Flis Jarosław. 2009. „Aktorki drugiego planu: paradoksy parytetu”. *Tygodnik Powszechny* 36.
- Flis Jarosław. 2010. „Kobiety na dodatek”. *Tygodnik Powszechny* 49.
- Flis Jarosław. 2014. *Złudzenia wyboru: społeczne wyobrażenia i instytucjonalne ramy w wyborach do Sejmu i Senatu*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Fuszara Małgorzata. 2012. *Kwoty, listy wyborcze i równość płci w wyborach parlamentarnych w 2011 roku*. Warszawa: Fundacja Instytut Spraw Publicznych.
- Kruszyńska Paulina. 2018. „Rywalizacja w ramach listy wyborczej jako konsekwencja systemu list półotwartych w wyborach do Sejmu RP”. *Wrocławskie Studia Politolologiczne* 24.
- Łukasz Danuta. 2011. „Analiza wyborczych systemów kwotowych w państwach Unii Europejskiej”. *Studia Biura Analiz Sejmowych* 2.
- Raciborski Filip. 2005. *Czy wyborcy preferują mężczyzn?*, W *Płeć, wybory, władza*. Red. Renata Siemińska-Żochowska. Warszawa: Scholar.
- Raciborski Jacek. 2005. *Rywalizacja czy kooperacja? O listach partyjnych w wyborach parlamentarnych*. W *Demokracja w Polsce: doświadczanie zmian*. Red. Urszula Jakubowska, Krystyna Skarżyńska. Warszawa: Wydawnictwo SWPS „Academica”.
- Raciborski Jacek. 2012. *Instytucjonalne uwarunkowania zachowań wyborczych*. Toruń: TNOiK „Dom Organizatora”.

- Siemieńska-Żochowska Renata. 1997. *Płeć a wybory: od wyborów parlamentarnych do wyborów prezydenckich*. Warszawa: Instytut Studiów Społecznych. Friedrich Ebert Stiftung. Przedstawicielstwo w Polsce.
- Siemieńska-Żochowska Renata. 2005a. *Kobiety wśród kandydatów i wybranych w wyborach samorządowych a cechy elektoratów w wyborach do samorządów terytorialnych w 2002 roku*. W *Płeć, wybory, władza*. Red. Renata Siemieńska-Żochowska. Warszawa: Scholar.
- Siemieńska-Żochowska Renata. 2005b. *Mechanizmy zwiększania reprezentacji kobiet w parlamencie – z perspektywy doświadczeń polskich wyborów w 2001 roku*. W *Płeć, wybory, władza*. Red. Renata Siemieńska-Żochowska. Warszawa: Scholar.
- Skotnicki Krzysztof. 2015. *Aktualne problemy polskiego prawa wyborczego*. W *Aktualne problemy polskiego i litewskiego prawa wyborczego*. Red. Krzysztof Skotnicki, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Środa Magdalena. 2009. *Kobiety i władza*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

## AKTY PRAWNE

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 27 kwietnia 1997 r. (Dz. U. 1997, nr 78, poz. 483).
- Ustawa z dnia 15 marca 2002 r. o ustroju miasta stołecznego Warszawy (Dz. U. 2002, nr 41, poz. 361).
- Ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. *Kodeks wyborczy* (Dz. U. 2011, nr 21, poz. 112 z późn. zm.).
- Ustawa z dnia 11 stycznia 2018 r. o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych (Dz. U. 2018 poz. 130).

## ŹRÓDŁA INTERNETOWE

- Bodnar Adam. 2019. „Jak zwiększyć udział kobiet we władzach – propozycja RPO dla ministra Adama Lipińskiego”, <https://www.rpo.gov.pl/pl/content/rpo-jak-zwiekszyz-odsetek-kobiet-we-wladzach-pochodzacych-z-wyborow> (dostęp 20.12.2020).
- Centrum Badania Opinii Społecznej. 2018. Kryteria wyboru radnych do rady gminy lub miasta w wyborach 2018, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K\\_139\\_18.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_139_18.PDF) (dostęp 15.12.2020).
- Flis Jarosław, Gendźwił Adam. 2017. „Przedstawiciele i rywale: samorządowe reguły wyboru”. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego, <http://www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Masz%20Glos/Przedstawiciele%20i%20rywale-samorzadowe%20reguly%20wyboru.pdf> (dostęp 22.05.2020).
- Gernand Artur. 2018. „Wybory 2018. „Masz pożyczyć kilka dziewczyn na listę? Układanie list wyborczych to niezła łamigłówka”, <http://rzeszow.wyborcza.pl/rzeszow/7,34962,23843429,wybory-2018-masz-pozyczyc-kilka-dziewczyn-na-liste-ukladanie.html> (dostęp 24.05.2020).
- Główny Urząd Statystyczny. 2018. „Życie kobiet i mężczyzn w Europie. Portret statystyczny”, <https://stat.gov.pl/kobiety-i-mezczyzni-w-europie/bloc-2a.html?lang=pl> (dostęp 20.12.2020).
- Kanikowski Piotr, Szejda Anna. 2010. „W wyborach samorządowych ostatni mogą być pierwszymi”, <https://gazetawroclawska.pl/w-wyborach-samorzadowych-ostatni-moga-byc-pierwszymi/ar/333239> (dostęp 25.05.2020).



- Konarski Łukasz. 2011. „Dlaczego dla polityka „jedynka” na liście jest tak ważna?”. Radio Tok FM 2011, [http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103087,9621427,Dlaczego\\_dla\\_polityka\\_\\_jedynka\\_na\\_liscie\\_jest\\_tak.html](http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103087,9621427,Dlaczego_dla_polityka__jedynka_na_liscie_jest_tak.html) (dostęp 23.05.2020).
- Kongres Kobiet. 2009. I Kongres Kobiet, <https://www.kongreskobiet.pl/i-kongres-kobiet> (dostęp 20.12.2020).
- Obserwatorium Równości Płci. 2014. „Mechanizm suwakowy jako skuteczna metoda zapewniania kobietom i mężczyznom równych szans w wyborach”, <http://rownoscplci.pl/uploads/filemanager/suwak.pdf> (dostęp 24.05.2020).
- Państwowa Komisja Wyborcza. 2010. Wyniki wyborów samorządowych do rady m.st. Warszawy 2010, <http://wybory2010.pkw.gov.pl/geo/pl/140000/146501.html#tabs-3> (dostęp 24.04.2020).
- Państwowa Komisja Wyborcza. 2018. Wyniki wyborów samorządowych do rady m.st. Warszawy 2018, [https://wybory2018.pkw.gov.pl/pl/geografia/146501#results\\_vote\\_council](https://wybory2018.pkw.gov.pl/pl/geografia/146501#results_vote_council) (dostęp 30.04.2020).
- Smolińska-Letza Izabela. 2018. „Kobiety do wyborów!” *Liberté!*, <https://liberte.pl/kobiety-do-wyborow> (dostęp 23.05.2020).
- Trzeciak Sergiusz. 2019. „Jak analizować czynniki wpływające na wynik wyborczy?”, <https://www.trzeciak.pl/jak-analizowac-czynniki-wplywajace-na> (dostęp 22.05.2020).

## Streszczenie

W artykule przedstawiono podstawowe zagadnienia związane ze sposobem tworzenia list kandydatów w wyborach z ordynacją proporcjonalną w Polsce. Autor odwołał się do literatury z tego obszaru naukowego oraz danych Państwowej Komisji Wyborczej, a także do osobistych doświadczeń. Ponadto przeanalizowano wyniki wyborów samorządowych, które odbyły się w Warszawie w latach 2010 i 2018. Stwierdzono silną korelację pomiędzy miejscem zajmowanym przez kandydata i jego płcią a szansami na zdobycie mandatu. Następnie dokonano opisu i oceny skuteczności działań podejmowanych dotychczas przez ustawodawcę, których celem było zwiększenie liczby kobiet na listach wyborczych. Ponadto autor zaproponował rozwiązanie ujawnionych podczas badań wad prawa wyborczego. Mogłoby im zapobiec losowe ustawianie komitetów i kandydatów na listach wyborczych oraz naprzemienne ułożenie na nich przedstawicieli obu płci.

**Słowa kluczowe:** ordynacja wyborcza, determinanty wyniku wyborczego, kandydowanie kobiet, reprezentacja, parytety.

## GENDER AND PLACE ON THE LIST OF CANDIDATES AS DETERMINANTS OF THE ELECTION RESULT ON THE EXAMPLE OF LOCAL ELECTIONS TO THE COUNCIL OF WARSAW – COGNITIVE AND APPLICATION ASPECTS (summary)

The article presents the basic issues related to the method of creating lists of candidates for elections with proportional electoral law in Poland. The author referred to literature in this area of science and data from the National Electoral Commission, as well as to personal experiences. The article is based on the analysis of the results of the local elections held in Warsaw in 2010 and 2018. A strong correlation was found between the candidate's position and gender, and

the chances of winning a seat. Then, a description and evaluation of the effectiveness of actions taken so far by the legislator, aimed at increasing the number of women on electoral lists, was performed. Finally, the author proposed a solution to the flaws in the election law revealed during the research. They could be prevented by the random setting of committees and candidates on election lists and alternating placement of representatives of both genders on them.

**Keywords:** electoral law, determinants of the election result, women's candidacy, representation, parities.